

Sen rozumu nad Wełtawą. Rzecz o szaleństwie w Czeskiej Republice

Autor tekstu: **Sławomir Budziak**

Zagrajmy w grę skojarzeń. Rzucę hasło „Czesi”. Jakie obrazy wyłonią się w twojej głowie?

W ciągu skojarzeń między takimi emblematami czeskości jak Švejk i Kafka, Havel i Čapek, Arabela i Sąsiedzi oraz wiele innych z dużą dozą prawdopodobieństwa pojawi się i hasło „naród ateistów”. Ateizm Czechów nie należy tylko do domeny stereotypowego postrzegania tego narodu przez Polaków. Przeciwnie, powołują się nań sami Czesi oświadczając to, a to tonem właściwym stwierdzeniom faktów naukowych, a to z nutką dumy. Naturalnie są i tacy, którzy konstatują to z rozgoryczeniem. Tak się jednak składa, że nie o ateizmie jako takim będzie mowa, a powód dla którego podążyłem tym tropem jest inny i wiąże się z pewną konwencją myślenia, która utożsamia ateizm i świeckość z krytycznym rozumem i nauką. To skojarzenie nie jest z gruntu błędne, bo chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że krytycznej myśli nie zawsze jest po drodze z pobożnością, ale może nas ono zwieść na manowce fałszywych utożsamień. Więc jak to jest z tymi Czechami? Wprawdzie są narodem zeświecczonym, ale deklaracja o ich ateizmie wydaje się deklaracją na wyrost, o ile nie uznamy samej słabej przynależności do oficjalnych kościołów za ostateczne kryterium ateizmu. Niezależnie jednak od tego świecki charakter społeczeństwa Republiki Czeskiej nie przekłada się na jego racjonalizm czy krytyczne myślenie, bo w tym małym kraju daje się wiarę rzeczom nie z tej ziemi.

A dlaczego w ogóle zaprzętać sobie tym głowę? Jesteśmy świadkami nabierającej rozpędu polskiej mody na czechofilię. Jak to z fascynacjami tego typu bywa, potrzeba romantyzowania jakiejś innej rzeczywistości jest tu obecna bodaj w tym samym stopniu co ciekawość poznawcza. I właśnie w imię ciekawości poznawczej i z potrzeby skorygowania i uzupełnienia wizerunku Czechów, który się w Polsce pielęgnuje, warto zapytać się o czeski irracjonalizm. Zwolennicy terapeutycznej czechofilii mogą jeszcze zawrócić, zaś ci którzy nie mają nic przeciwko seansowi czeskiego filmu w innym wydaniu mogą zapoznać się ze snem rozumu u naszych południowych sąsiadów.

Wszyscy ludzie prezydenta, czyli wsteczniacy na Praskim Zamku

Kiedy piszę te słowa, nowo wybrany prezydent przejął właśnie rządy nad Czeską Republiką. Milosowi Zemanowi, bo o nim tu mowa, można zarzucić to czy owo, ale w pewnych względach nie przebije swojego poprzednika, Václava Klause, który z *Praského Hradu* czyli Praskiego Zamku uczynił kuźnię myśli, oględnie mówiąc, osobliwych. O poprzednim prezydencie Czech napisano i powiedziano już wiele. Był przedmiotem niejednej kontrowersji i nie sposób nie odnieść wrażenia, że to właśnie postawił sobie za cel. Ze stanowiska może nie tyle konserwatywnego co raczej opozycyjnego wobec każdego konsensusu ferował arbitralne wyroki z pewnością siebie właściwą wyroczniom. W owych wyrokach pobrzmiwała zazwyczaj ostra krytyka, bowiem Klaus bywał w reguły „na nie”. Dostało się ekologom ostrzegającym przed zmianami klimatycznymi, homoseksualistom, zwolennikom integracji w ramach Unii Europejskiej czy też idei społeczeństwa obywatelskiego, w której Klaus upatruje zagrożenia demokracji. Tyle tytułem tła, bo postać byłego już prezydenta tego kraju i ocena jego politycznych poczynań są poza zakresem tego artykułu. Zamiast tego poświęcę parę słów dwóm z jego najbliższych współpracowników, zanim w kolejnych paragrafach przejdę do przejawów *„niezwykłych złudzeń i szaleństw tłumów”* że zacytuję klasyka. Owi ludzie Klause stanowią bowiem żywą ilustrację, tego że umysłowy obskurantyzm nie jest przeszkodą we wdrapaniu się na najwyższe szczeble życia publicznego w Czechach.

Bój z przyrodą

„Každy cios zadany naturze jest zwycięstwem cywilizacji” L.Jakl

Ladislav Jakl jest bliskim współpracownikiem Václava Klause już od lat dziewięćdziesiątych. Jego idée fixe to ochrona przyrody, co zawsze raduje w przypadku osób piastujących państwowe funkcje. Tylko że u Jakla owa pasja ma postać odruchu wymiotnego na dźwięk słowa „ekologia”, a w jego słowniku obrońca przyrody to „kolaborant” i „ekoterrorysta”. W czarno-białym, niemal manichejskim obrazie świata tego męża stanu, człowiek i przyroda stoją naprzeciw sobie uwikłani w nieustającym pojedynku od samego zarania dziejów naszego gatunku. Albo my, albo ona. Katastrofa Deep Horizon? Toż to fraszka, przecież całe tygodnie zajęło łowcom sensacji znalezienie

choć jedyne go zabrudzone ropą ptaszka. Ostatecznie, ropa jest substancją naturalną, a zamierzeniem całego tego szumu jest psychiczny szantaż całych narodów, bo od gnębionych poczuciem winy łatwiej dostać pieniądze. Pan Jakl pogrążony w retorycznych bojach z wykrzywną karykaturą ekologii stanowi podręcznikowy przykład jednego z typowych błędów logicznych znanego m.in. jako „atakowanie chochoła”. Pociuszające jest to, że Jakl ze swoim poczuciem stanu obłączenia przez przekupnych ekoterrorystów, nie piastował żadnego ministerialnego stanowiska. O jego zapędach do władzy świadczy jednak fakt, że poważnie nosił się z myślą kandydowania w ostatnich wyborach prezydenckich. Okazał się zbyt małym graczem.

Dan Brown przedsoborowego katolicyzmu

Bezrozumność to dziedzina, w której jak w każdej innej, są lepsi i gorsi. A tak się składa, że wspomniany wyżej Jakl nawet w szczytowej formie nie dorównuje prawdziwemu koryfeuszowi myśli nieprzeniknionej. Petr Hájek, bo o nim tu mowa, to inna charakterystyczna postać z najbliższego kręgu współpracowników Václava Klause. Doradca, polityk, rzecznik prasowy, dziennikarz oraz literat w jednej osobie. Jego ostatnie dwie powieści to istny anty-Brown. W owych książkach roi się od postaci historycznych i fikcyjnych na tle wiekopomnych wydarzeń. Tajne organizacje rządzą światem zza kulisów, a spiskowcy pragną obrócić w niwecz cywilizację chrześcijańską. Ale Hájek źle znosi porównania z Brownem, choć powodem nie jest tu jakaś małostkowa zawiść wobec tego gwiazdora literatury popularnej. Powód jest zgoła innej natury. Dan Brown jest, według samego Hájka, „jednym z nich”. Trzeba bowiem wiedzieć, że granica między światem przedstawionym na kartkach książek a światem widzianym oczyma autora, jest niedostrzegalna. Jego nie literackie wypowiedzi są utrzymane w paranoicznym tonie, na który składają się aluzje, insynuacje i wskazywanie tajemniczych „ich” czyli spiskowców, iluminatów, bolszewików, wrogów kościoła i zakłamanych środków przekazu. U podłoża owych konspiracji jego przenikliwy umysł dostrzega spisek spisków — nieuchronne i najzupełniej dosłowne przyjście antychrysta przed którym przestrzega z całą swoją powagą. Częścią przygotowań do przyjścia antychrysta jest złowroga i bezduszna maszynaria Unii Europejskiej, dzieło elit wolnomularskich, zaś rzecznikami prasowymi sił ciemności są media i tajne ugrupowania. Jedyną ostoją nadziei jest Kościół, ale i ten uległ podszeptom i pokusie modernizacji w toku Drugiego Soboru Watykańskiego.

Naturalnie Hájek nie jest gołosłowny i na poparcie swoich przekonań jest gotów przytoczyć, jak sam twierdzi, góry dowodów. No bo jak inaczej zinterpretować fakt, że WWW, mimo iż adres witryny internetowej obejdzie się bez tych trzech pozornie niewinnych liter, nadal pozostaje w powszechnym użyciu? I czy przypadkiem jest, że — jak twierdzi mistrz kodów Hájek — w hebrajskim piśmie litera W odpowiada liczbie 6? Naturalnie, nie jest to zbieżność, a sam internet firmowany tym diabelskim szyfrem stał się wszechwiedzącą wyrocznią dla milionów. Poza mistyczną numerologią wspiera się on autorytetem niezmiennie aktualnego Pisma świętego. Przyznajmy, argumenty to nie do odparcia.

Katalog sprzysiężeń i spisków Hájka jest jednak dużo szerszy. Osama bin Laden to postać fikcyjna, a terrorystyczne ataki z 11 września, tak jak je znamy, nie miały miejsca. Objawieniom nie ma końca, wyrocznia Hájek nie ogranicza się do pogranicza wielkiej polityki i teologii. Nieobce są mu zagadnienia zdrowia. I tak wszystkie ofiary fałszywego przekonania o szkodliwości palenia mogą odetchnąć — zaciągnąwszy się dymkiem w pierwszej kolejności — bowiem dowiadujemy się, że nie ma dowodów na szkodliwość nikotyny. Niebezpieczeństwo stanowi natomiast homoseksualizm, który jest dewiacją i śmiertelną chorobą duszy.

Tęgie lanie odbiera i nauka. Hájek prostuje urojenia darwinistów. Kto jak kto, ale on — cytując — „od małpy nie pochodzi”. A tacy kardiochirurdzy na ten przykład dają się zwieść mistyfikacji, w myśl której serce to tylko mięsień. Nic dziwnego, że przeszczep serca skończy się zgonem, diagnozuje Hájek odnosząc się do śmierci pewnego czeskiego pacjenta.

W tym miejscu trzeba podkreślić, że chociaż Klaus i Hájek w wielu kwestiach się zupełnie nie zgadzają, to zgoda w pozostałych sprawach jest na tyle duża, że ów paranoiczny fantasta pozostawał bliskim współpracownikiem Klause od lat dziewięćdziesiątych. Czesi powinni być wdzięczni, że ich ustrój polityczny nie daje większej roli prezydentowi, który z taką swiłą mógłby wyrazić więcej szkód.

Tyle na temat pokrewieństwa intelektualnego w tym prezydenckim tandemie. Istotniejszym pytaniem jest odbiór tej postaci przez Czechów. W pierwszym odruchu można powiedzieć, że Hájek nie należy do ulubieńców przeciętnego Czecha i stanowi aż zbyt łatwy cel drwin. Jednak bliższe spojrzenie na sprawę prowadzi do jakiegoś poznawczego dysonansu. W nie tak dawno przeprowadzonym badaniu opinii publicznej jedna trzecia zapytanych dała wyraz wierze w teorie spiskowe, w tym w niektóre należące do repertuaru tego prezydenckiego współpracownika. W połączeniu z innymi przekonaniami nie tak małej części czeskiego społeczeństwa — o nich będzie jeszcze mowa — sprawia to, że pozorna przepaść między tą skrajną postacią fundamentalisty

i tropiciela spisków oraz statystycznym Czechem zmniejsza się, a obraz Czechów nabiera na dwuznaczności.

Szyfowe prace

Byłoby swojego rodzaju nieuczciwością brnąć dalej w opisie zmór irracjonalizmu u naszych południowych sąsiadów pomijając fakt, że na czeskim gruncie znalazły się światłe umysły zdecydowane bronić rozumu. Dlatego zanim przejdziemy do najpikantniejszych części tego artykułu, musimy cofnąć się w czasie. Jest rok 1995. Starcie idei nowoczesnego sceptycyzmu z myślą postmodernistyczną, napływem tzw. nowej duchowości i taniego mistycyzmu, które w świecie zachodnim trwa już od jakichś dwudziestu lat i dociera do małej Republiki Czeskiej. Powstaje pierwsze nowoczesne czeskie zrzeszenie sceptyków będące odpowiedzią na duże organizacje typu amerykańskiego CSICOP (Committee for the Scientific Investigation of Claims of the Paranormal), a Europejska Rada Organizacji Sceptycznych wkrótce wzbogaca się o nowego członka. Założyciele czeskiego klubu sceptyków Sysifos, czyli Syzyf okazali się przewidujący w doborze tak nazwy jak i motta swojej organizacji, którym są słowa czeskiego poety „Z ludzką głupotą wygrać się nie da, ale nie można przestać z nią walczyć”. Kiedy czeski Syzyf podjął trud toczenia pod górę swojego kamienia, światowy ruch, do którego się odwoływał, miał za sobą pewną ewolucję, a w toku wewnętrznych dyskusji oraz polemik z oponentami miał możliwość zakrzepnąć i ustosunkować się do szerokiego spektrum zagadnień. Pierwotne ukierunkowanie się na klasyczny wachlarz paranormalnych idei i ostrożność w ustosunkowywaniu się do wierzeń religijnych zostały poddane testowi czasu. Napór chrześcijańskiego fundamentalizmu w postaci kracjonizmu z jednej strony, a nabierająca na dynamice debata na temat środowiska naturalnego, zmian klimatycznych czy też szczepień ze strony drugiej sprawia, że dochodzi do pewnej zmiany orientacji. Do tego wszystkiego czescy „niedowiarkowie” muszą się ustosunkować niejako na gorąco, a nadto w okolicznościach rosnącej popularności docierających do Czech wszelkiej maści alternatywnych trendów. Statutowe cele przyjęte przez Syzyfa to w wielkim skrócie: propagowanie nauki i w stawanie w jej obronie jak i w obronie krytycznej i racjonalnej myśli, dokładanie starań aby placówki naukowe i szkoły również przyznawały się do odpowiedzialności za powyższe, poddawanie testom spornych i niezwykłych twierdzeń i informowanie społeczeństwa o szkodliwych, oszukańczych i nie działających wyrobach czy też formach terapii. Charakterystyczna dla Syzyfa jest kodyfikowana w statucie niechęć do podejmowania problematyki religijnej i politycznej, co podyktowane jest pragmatyzmem i niemożliwością osiągnięcia kompromisu we własnych, nie tak licznych szeregach. Na dzień dzisiejszy stowarzyszenie liczy około 400 zarejestrowanych członków, a w dodatku cieszy się bliżej niesprecyzowaną grupą sympatyków. Zastępy Syzyfa wprawdzie nie są tak liczne, ale rolę gra również ciężar gatunkowy, a tego dostarczają osoby pokroju Jiřígo Grygara, szanowanego astrofizyka i astronoma, a zarazem twarzy Syzyfa w mediach. Zrzeszenie cieszy się poparciem czeskiej Akademii Nauk, z pomocą której wydaje swoje publikacje i organizuje otwarte wykłady i dyskusje.

Tyle tytułem suchych faktów. Ciekawsze jest to, czego czescy sceptycy dokonali i jaki społeczny oddźwięk mają ich działania. Pewnych sukcesów nie da się im odmówić. Na przykład dzięki konsekwentnie wywieranemu naciskowi sprawili, że czeskie Towarzystwo Lekarskie usunęło ze swoich szeregów Towarzystwo Homeopatyczne czy też, że wycofano ze sprzedaży oszukańcze urządzenie do neutralizowania elektromagnetycznego promieniowania. Wspólny front światłych umysłów tak z szeregów Syzyfa, Akademii Nauk jak i niezrzeszonych sceptyków doprowadził, do tego, że czeska telewizja publiczna zdjęła z anteny „Detektor”, program który realizował redakcyjną linię znaną z dziesiątek tanich sensacyjnych programów wykorzystujących konwencję dziennikarstwa śledczego. Treści temu spektaklowi głupoty dostarczały ogólnoswiatowe standardy w tej dziedzinie i tak czeski miłośnik dreszczyków i tajemnic mógł wyprawić się do świata kręgów w zbożu, latających spodków i tym podobnych. Zmasowana krytyka położyła jednak kres temu poszukiwaniu tajemnic pod egidą państwowej telewizji.

Mogłoby się zatem wydawać, że sceptycyzm ma w Czechach jakąś siłę rażenia. Prawda jest jednak odmienna, bowiem czeski sceptyk konfrontuje rzeczywistość, w której jedna trzecia część współobywateli w badaniu opinii daje wyraz wierze w teorie konspiracyjne, zaś czeski odpowiednik ZUS-u bada związek pomiędzy częstotliwością wypadków a znakiem zodiaku swoich klientów.

I dlatego nie dziwi, że pomimo kilku triumfów (tak wspomnianych powyżej jak i kilku pomniejszych), mimo swojej obecności w telewizji, radiu i internecie działalność klubu pozostaje z jednym wyjątkiem w dużej mierze niezauważona przez przeciętnego Czecha.

W społeczeństwie konsumpcyjnym o gustach określanych przez przemysł rozrywkowy i prasę bulwarową, pewnym sukcesem okazał się bowiem pomysł udzielania satyrycznych antynagród autorom i promotorom najcięższych pseudonaukowych idiotyzmów. Owe nagrody noszą niezbyt pochlebne miano *Bludný Balvan*, co z jednej strony odnosi się do zabłąkanego kamienia (otoczaka, diabelskiego kamienia) a z drugiej skraca się jako „ Bl. b.”, co budzi raczej nieprzypadkowe skojarzenia z czeskim słowem „blb” czyli „głupiec”. Z tego też powodu pozwolę sobie na konsekwentne stosowanie tak pasującego określenia „bałwan” mimo że nie jest odpowiednikiem czeskiego słowa „balvan”.

Bałwanów ci u nas dostatek

Gdyby puścić wodze fantazji i wyobrazić sobie bankiet upamiętniający okrągłą rocznicę powstania antynagrody *Bludný Balvan*, w wystawnej i niemałej bankietowej sali zebraloby się osobliwe towarzystwo. Oto na podium bryluje Karel Gott a wśród VIP-ów jest i sam Erich von Däniken czy Raymond A. Moody junior. Lista gości jest nad wyraz pstrokata. Mamy tu astrologów, odkrywców czy też budowniczych piramid i kamiennych kręgów. Stan akademicki reprezentują psycholodzy i wykładowcy w rozmaitych dziedzinach począwszy od szamanizmu przez egiptologię po alchemię, zaś instytucje państwowe mają swych reprezentantów w osobie wysoko postawionego pracownika prezydenckiej kancelarii czy też delegacji Ministerstwa Przemysłu. Nie brakuje przedstawicieli świata mediów - tak pismaków z tuzina ezoterycznych pism jak i przedstawicieli środków przekazu z głównego nurtu. Goście konsumują LSD i jogurty. Nie, nie takie zwykłe jogurty ale te wykazujące telepatyczny kontakt pomiędzy kulturami bakterii. Przyjęcie tonie w gwarze rozmów na uczone i ważne tematy jak kwantowa homeopatia, numerologia i kosmiczna świadomość. Nad tym pstrokatym zgromadzeniem unoszą się aniołowie wespół z dobrotliwymi kosmitami z gromady Plejad.

Powyższa fantasmagoria nie jest oderwana od rzeczywistości, bowiem wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest zupełnie nieprzypadkowe. Smutną prawdą jest, że na różnych szczeblach tego pozornie pragmatycznego i świeckiego społeczeństwa roi się od osobników zacięcie pracujących na wyróżnienie w niezbyt chwalebnej dziedzinie szerzenia bzdur. I być może nie byłoby powodu bić na alarm, gdyby była tu mowa o jakimś skrajnym życiu społecznym. Ostatecznie, nie wystawia jeszcze żadnej wspólnoty złego świadectwa sam fakt, że w jego szeregach od czasu do czasu natkniemy się na kogoś szerzącego niedorzeczności. Kiedy jednak odkrywamy, że na każdego takiego osobnika — czy to mowa o kimś niespełna rozumu czy też o hochsztaplerze — przypada grupa gorących zwolenników, jest powód, aby podnieść w zdumieniu brew i przypomnieć sobie ową pamiętną scenę z „Życia Briana”, w której wepchnięty wbrew swej woli do roli proroka główny bohater gubi sandał, a goniąca go tłuszcza w swoim głodzie metafizyki i ukrytych sensów dostrzega w tym tajemne przesłanie.

I tak w czeskim krajobrazie natykamy się na kwantowego homeopatę współpracującego z archaniołami w dziedzinie terapii eterycznych i astralnych ciał pacjentów. Spragnieni egzotycznych diet Czesi mogą zaspokoić swoje łaknienie w duchu inedii, znanej też jako breatharianism czy po prostu niejedzenie, bowiem i ten przełomowy trend znalazł tu zwolenników. W 2012 dwoje znanych promotorów tego sposobu nieodżywiania się (Francuz Henri Monfort i Ellen Greve) odwiedziło Czechy i nie przemawiali bynajmniej do pustej sali. Na szczęście Czesi nie muszą się zdawać na niejedzenie z importu i wyhodowali sobie miejscowych ascetów — jest wśród nich i czołowa twarz czeskiego kina. Ezoteryka to tradycyjnie dziedzina dla wybranych, ale zarazem odbija się z niej egalitaryzm naszych czasów. Swoją niszę i grono entuzjastów znajdzie sobie tutaj nie tylko utytułowany psychotronik czy różdżkarz. Nawet skromne dwudziestoparoletnie dziewczę z morawskiej wsi uzbrojone w domowej roboty stronę internetową może przebić się do szerszej publiczności. Warunkiem jest tu niezłomny upór, z którym powtarza się na forum publicznym — w tym przypadku na internecie — ekscentryczne stwierdzenia z dziedziny taniej ezoteryki. Przykładem niech będzie pogląd, że spoglądanie na Słońce wbrew potocznym opiniom nie tylko nie zaszkodzi oczom, ale na odwrót wyleczy je, a co więcej odblokuje nasz mózg i przywróci jakieś mistyczne, zapomniane zdolności. Autorka tego popularnego blogu poucza nas, że temperatura powierzchni Słońca jest porównywalna z temperaturą naskórka, a raka wyleczymy grzybem bocznikiem ostrygowatym w zaledwie pięćdziesiąt dni. Za drobną opłatą udziela rad z bez mała każdej poddziedziny wiedzy tajemnej. I ona za swoją wytrwałość — blog działa od roku 2006 — doczekała się Bałwana.

Powyższe przykłady — które tak na marginesie są wierzchołkiem góry lodowej — potwierdzają osąd, że nie ma takiego głupca, który nie dorobi się świty wyznawców. Ale co gorsze, tego rodzaju obłąd nie ogranicza się do takich samozwańczych ezoteryków, których wpływ na społeczeństwo

nawet w dobie elektronicznej komunikacji jest zazwyczaj ograniczony. Na odwrót, bezrozumność wylewa się na widzów popularnych stacji telewizyjnych i czytelników poczytnych dzienników oraz znajduje głosicieli wśród znanych postaci życia publicznego i — co uderza najbardziej — w kręgach akademickich.

I tak dostało się czasopismu Vesmir (Wszechświat), będącemu odpowiednikiem „Wiedzy i życia”, które dopuściło się zastanawiających ataków na metodę naukową czy też niezwykle popularnej prywatnej telewizji Prima, która wpisała się w tradycję programów typu „Zagadki i Tajemnice” swoimi reportażami o wampirach, menhirach, aurach czy kontaktach trzeciego stopnia.

Na manowce schodzą też media publiczne. Fale pierwszego programu Czeskiego Radia niosły do czeskich domów na ten przykład wieści z dziedziny leczenia poprzez poprawę karmy homeopatią kwantową. Innym razem zbliżające się wybory stanowiły natchnienie dla interdyscyplinarnego ożenku politologii i numerologii w wydaniu pewnej znanej czeskiej numerolożki. A jak wyjaśnia między innymi te przykłady wykorzystania najlepszego czasu antenowego kierownictwo radia? A to rozrywkowym charakterem takich wystąpień, a to pluralizmem. Zaciekawienie wzbudza stoickie stwierdzenie, według którego takie dyrdymały towarzyszyły ludzkości od jej zarania, więc nie ma sensu z nimi walczyć. Z tej fałszywej przesłanki — jak się domyślamy, bo takie słowa już nie padły — wynika jasno wniosek, że pozostaje nam tylko robić głupstwom reklamę.

Czeska Telewizja już się tu raz przewinięła w związku ze zdjętym z anteny programem „Detektor”, ale jeśli ktoś myśli, że odium wiążące się z bycia laureatem antynagrody za szerzenie głupoty, ciąży lub skłania do refleksji, zawiedzie się srodze. I tak lata 2011 i 2012 były latami tłustymi dla odkrywców tajemnic i tych spod znaku latających spodków, apokaliptycznych przepowiedni i tych od wody która pamięta. Widzowie mogli się nauczyć o niebezpieczeństwach wiążących się z używaniem telefonów komórkowych czy też o istnieniu mentionów, czyli poruszających się z nadświatłą prędkością cząstek myślenia. Przy tej okazji można było wpoić sobie perły dedukcji, do których należy stwierdzenie, że mentiony istnieją, bo nikt nie dowiódł, że jest inaczej. ^[1] To wszystko w ramach misji publicznej i w jej duchu.

Warto też wspomnieć, że ośmiornica irracjonalności sięga mackami do innym instytucji państwowych niż same środki przekazu, a wspomniany już Petr Hájek nie jest jej jedyną ofiarą. Bodaj największy blamaż datuje się na rok 2009, gdy widmo finansowego kryzysu i cięć w budżetach państw i firm już wisiało nad światem. Kierując się osobliwie pojętą dyscypliną finansową czeskie Ministerstwo Przemysłu wydaje 29 milionów koron na projekt „Urządzenie ułatwiające wykrycie osób za przeszkodą”. Badania do których sektor prywatny dorzuca kolejne 46 miliony koron, zasadzają się na przesłance o istnieniu jakiegoś hydroidalnego promieniowania i stwierdzeniu że około 10% populacji ma po odbyciu treningu zdolność wykrywania obecności żywych osób. W ramach eksperymentów osoba rzekomo obdarzona pozazmysłowymi zdolnościami, uzbrojona w rzezone urządzenie, stetoskop i różdżkę usiłowała wykrywać obecność żywych osób, w sytuacji symulującej poszukiwanie ofiar lawin czy też zawalonych budynków. Ministerstwo Przemysłu wyraziło zadowolenie z przebiegu eksperymentu i cele uznało za spełnione, co też w tym przypadku wypada zinterpretować jako potwierdzenie istnienia jakichś nadprzyrodzonych sił. W pewnym sensie trudno się nie zgodzić. Nadnaturalnym jawi się tu fakt, że jedynymi reperkusjami tej „inwestycji” była antynagroda od stowarzyszenia Syzyf a nie zawiadomienie do prokuratury.

LSD czyli Literatura Szkolno-Dydaktyczna

"Dobrze wiem, że to co robię w terażniejszości, jest w wielkiej mierze odkryciem na nowo i nowoczesnym przeformułowaniem zasad praktykowanych przeze mnie w moim egipskim życiu"

prof. S.Grof o jednym ze swoich wcieleń oraz swojej działalności naukowej.

Ta historia byłaby niepełna bez wątku prof. Stanisława Grofa, ale nie tyle ze względu na ekscentryczną doktrynę tego psychologa, ile z powodu jej przyjęcia w kręgach akademickich czy też podręcznikach. Mowa tu o jednej z najistotniejszych postaci na polu psychologii transpersonalnej, zajmującej się mistycznymi przeżyciami i doświadczeniami transcendentalnymi. Grof rozpoczął swoją karierę psychologa i psychiatry w Pradze, a w latach sześćdziesiątych wyjechał do USA, gdzie pozostał. Zainteresowanie działaniem środków psychotropowych, w tym LSD, popchnęły go ku problematyce odmiennych stanów świadomości i zagadnieniu używania substancji psychoaktywnych w różnych kulturach i religiach. We współpracy ze swoją małżonką wypracował metodę oddychania

holotropowego, narzędzia samopoznania, które pomaga osiągnąć rozszerzone stany świadomości, zjednoczenie się z archetypami, a nawet uwolnienie świadomości z okowów ciała czy uzyskanie wglądu w minione życia. W toku swoich badań Grof doszedł do wielu osobliwych wniosków pozostających w jawnej sprzeczności z paradygmatami zachodniej nauki. Odrzuca on pogląd na świadomość jako na pochodną funkcję materii, z której składa się człowiek i upatruje w niej jakiejś pierwotnej istoty bycia. Przeżycia w odmiennych stanach przyjmuje jako empiryczny (sic!) dowód na to, że między ludzką psychiką a wszechświatem nie ma granicy i że jesteśmy częścią jakiejś kosmicznej świadomości.

Na wskroś religijna wizja świata i człowieka według Grofa wpisuje się w długą tradycję ezoteryki. Jak to bywa z przekonaniem religijnym, jest ona po pierwsze niefalsyfikowalna, a po drugie odnosi się z nieukrywaną niechęcią do redukcjonistycznej i materialistycznej nauki zachodu. Jednak pretensje i stwierdzenia autora holotropowego oddychania, zamiast wywołać ironiczny uśmiech, traktuje się najzupełniej poważnie. Jednym z wyrazów tego jest prestiżowa nagroda fundacji Wacława i Dagmary Hawłów VIZE 97. Udzielana jest ona istotnym postaciom i myślicielom, którzy przekraczają ramy konwencjonalnego naukowego poznania.

I tak prof. Grof znalazł się pomiędzy Umberto Eco a Zygmuntem Baumanem. Uzasadnieniem przyznania mu nagrody był jego *"wkład w wykształcenie nowoczesnego obszaru psychologii i rozwój znajomości ludzkiej psychiki"*. Rada fundacji w komunikacie prasowym stwierdza tonem autorytatywnym, że można było oczekiwać że *"nowy paradygmat"* (tj. doktryna Grofa) wywoła konflikt ze *"starym naukowym poglądem"* broniącym *"przestarzałej i niedziałającej możliwości"* poznawania świata tylko rozumem. Wypada też wspomnieć, że jeden z członków rady — brat prezydenta Havla, pracownik naukowy i habilitowany doktor w dziedzinie sztucznej inteligencji — chwali mistycznego profesora za *"odwagę"*.

Ale o ile nagroda to epizod — symptomatyczny, ale wciąż epizod — zaniepokojenie wywołuje bezkrytyczność wobec wizji Grofa ze strony psychologicznej braci. Osoba profesora i jego poglądy pojawiają się jako integralna część wiedzy psychologicznej czy psychiatrycznej w podręcznikach psychologii redagowanych przez czołowych specjalistów z tejże dziedziny.

Przykładem jest tu podręcznik „Psychiatria” pod redakcją Cyrila Höschla, pierwszego po upadku komunizmu dziekana lekarskiego fakultetu Uniwersytetu Karola w Pradze. Inni utytułowani specjaliści chwalą tę roztropną decyzję argumentując np. tym, że *"Czy chcemy czy nie, musimy przyjąć do wiadomości, że niektórzy nowocześni psychologowie (...) dopuszczają możliwość opuszczenia ciała przez duszę"*. Pytanie o to, jakie możliwości dopuszcza zdrowy rozsądek, pozostaje otwarte.

Leczyć każdy może, jeden lepiej drugi gorzej, czyli sprzedawcy nadziei

Mało który temat wywołuje większe zainteresowanie niż nasz stan zdrowia. Szczególny rodzaj owego zainteresowania dotyczy społeczeństw pierwszego świata, które uporawszy się z wieloma, choć nie ze wszystkimi bolączkami, obrały sobie za cel ogólnie pojęte udoskonalenie ciała i ducha. Niestety biologia i medycyna to materia nie tylko nieprzenikniona dla laika ale i o stopniu komplikacji rosnącym w miarę nowych odkryć. Do tego dochodzą praktyczne problemy, z którymi borykają się służby zdrowia nawet w rozwiniętych krajach, począwszy od braku środków i długich kolejek przez korupcję, po błędy popełniane od czasu do czasu przez pojedynczych lekarzy, po źle działające placówki medyczne. Dlatego nie należy się dziwić otusze, którą oferują terapie i leki obiecujące drogę na skróty. Bo kto nie śni o uzyskaniu poczucia kontroli na tym swawolnym fenomenem, jakim jest zdrowie. Stąd olbrzymi potencjał tego tematu, stąd fakt, że kolorowe czasopisma pękają w szwach od wzajemnie sprzecznych porad i wreszcie burzliwy rozwój metod w najlepszym przypadku niepewnych i nieprzetestowanych w należyty sposób, a w najgorszym jawnie żerujących tak na naiwności jak i beznadziei pacjentów dotkniętych ciężkimi schorzeniami. Naturalne fala medycyny alternatywnej nie ominęła Republiki Czeskiej szerokim łukiem.

Na czeskim rynku spotykamy się z pełnym arsenałem alternatywnej medycyny. Jest tu pseudonaukowość wyrażająca się w nadużywaniu naukowych terminów, inspiracja medycyną ludową oraz medycyną tradycyjną innych, szczególnie wschodnich, kultur jak i obietnice cudownych terapii i preparaty na wszystko. Do panaceów, na które Czesi mają apetyt, jest na przykład srebro koloidalne i urządzenia do jego wyrabiania. Kilka lat temu koloidalne srebro zostało zakazane jako środek do użycia wewnętrznego, co według dużego czeskiego serwisu ezoteryczno-konspiracyjnego Osud (czyli „los”), wywołało tym większą falę zainteresowania chętnych do bycia owego środka i leczenia pełnego spektrum schorzeń od raka skóry, przez ciężko gojące się rany, po wrzody i cukrzycę. Naturalnie, jak podaje inna strona poświęcona tzw. medycynie całościowej, za znową

milczenia wokół tego cudownego leku stoją wielkie koncerny farmaceutyczne. Hasło *Wielka Farmacja* to skuteczny chwyt marketingowy.

Innym medykamentem, który gdyby trafił pod strzechy, ratowałby miliony to środek, który zadomowił się i w polskim internecie. Jest nim MMS (Miracle Mineral Supplement), czyli Cudowny Suplement Mineralny. Również w tym przypadku Ministerstwo Zdrowia musiało chronić Czecha przed nim samym i zabronić importu MMS, co należy przyjąć z politowaniem, bowiem ów medykament jest okrzyknięty skutecznym lekiem przeciw AIDS i malarii, który w dodatku detoksykuje ciało i przedłuża życie o 25 lat. Cudowny Suplement Mineralny to chloryn sodu, który — jako opisują jego zwolennicy — dodany do soku z cytryny czy też roztworu kwasu cytrynowego, uwalnia dwutlenek chloru, który rzekomo ma potężne właściwości antybakteryjne, antywirusowe i oczyszczające. Jego twórca, amerykański inżynier i cyniczny szarlatan Jim Humble chełpi się m.in. uzdrowieniem z malarii setek tysięcy ludzi i zupełnie nie zrażając się zakazami i krytyką w zachodnim świecie propaguje swoje brednie poprzez publikacje i wykłady. Nieźle jak na osobę noszącą nazwisko Humble, czyli „skromny”. Na szczęście Ministerstwo Zdrowia utrudniło mu dokonanie detoksykacji czeskiego ludu. Ale, jak się mawia, dla chcącego nic trudnego i tak w zaledwie w kilka minut znalazłem witrynę przedsiębiorstwa parającego się sprzedażą m.in. chlorynu sodu z zastrzeżeniem, że chodzi tu wyłącznie o środek do bielenia tekstyliów, pod którym to zastrzeżeniem znajduje się wielka reklama książki niejakiego J.Humbła traktującej o MMS. Książka jest dostępna w internetowym sklepie rzeczonoego przedsiębiorstwa, a wszelki związek to zapewne czysta insynuacja.

Tę wyliczankę da się ciągnąć długo. Można wspomnieć, że czeski Związek Pacjentów dobija się do drzwi ministerstwa i wbrew wynikom klinicznych badań oraz stanowiskom m.in. czeskiego związku kardiologicznego domaga się leczenia wszystkich chorób cywilizacyjnych podawaniem witamin. W ich zamyśle, a w zgodzie z nie potwierdzoną hipotezą, witaminy obniżają poziom aminokwasu siarkowego — homocysteiny Hcy, który w myśl owej hipotezy ponosi winę za wszystkie choroby cywilizacyjne.

Bez większego wysiłku można również znaleźć daleko bardziej dziwaczne wymysły, szczególnie w zakresie terapii psychologicznych, ze swojej natury trudniej poddających się testowaniu i falsyfikacji. Aby nie być gołosłownym w przelocie tylko wspomnę regresywną terapię Andreja Dragomireckiego, która opiera się na takich przesłankach jak trauma w przeszłym życiu jako wyjaśnienie psychicznych problemów pacjentów, czy też istnienie zagubionych dusz wnikaających do ciał nieświadomych niczego ludzi i powodujących np. schizofrenię. Dragomirecký propaguje swój obłąkany pogląd na psyche w wielu książkach i praktykuje ową osobliwą formę terapii — jak twierdzi — już od 1979.

Jednak zamiast zarzucać informacjami o kolejnych przedziwnych medykamentach i terapiach, poświęcę parę słów jednemu przypadkowi ilustrującemu tytuł tego paragrafu a to ze względu na jego aktualność. Ten bulwersujący przypadek hochsztaplerstwa pojawił się na tytułowej stronie jednego z największych czeskich dzienników przed kilkoma tygodniami.

Rak nie istnieje. Stwardnienie rozsiane także nie istnieje. Podobnie zresztą jak pozostałe choroby. Zdrowotne problemy sprowadzają się do zabrudzenia ciała, które rozkłada się jak kompost. Przepis na wyleczenie to m.in. popijanie ciepłej wody i ziołowych herbat w dodatku do przepłukiwania nosa. W grę nie wchodzi antybiotyki, witaminy a już z pewnością żadna chemioterapia. Zgon pacjenta oznacza, że nie stosował się do rad znachora. A jeśli się stosował? Cóż, każdy kiedyś umrze.

Za głupie aby było prawdziwe? Za niedorzeczne, aby chory powierzył swoje zdrowie w ręce autora tych słów? Gdzieżby. Okazuje się, że można prosperować ponad dwadzieścia lat ordynując smarkanie nosa i zioła oraz powtarzając z uporem maniaka, że choroby nie istnieją i że wystarczy je wybić pacjentom do głów. Co więcej okazuje się, że w cywilizowanym europejskim kraju można bezkarnie wmawiać rodzicom, aby zaprzestali podawać swoim dzieciom lekarstwa. W końcu, można też doprowadzić do śmierci młodego człowieka, który zawinił tylko tym, a może aż tym, że uwierzył, że raka jądra da się wyleczyć selerem, ziołami i zupą czosnkową. I to wszystko bez ujmy na reputacji i z niekończącą się kolejką entuzjastów medycyny naturalnej w poczekalni. Owych chętnych nie ubywa, mimo że Pavel Šíma — jak nazywa się ten samozwańczy znachor — odnosi się do swych ofiar z niebywałym cynizmem. Rozeźlony odmową kupna swojej książki przez pewną pacjentkę oświadcza jej córce "Twoja mama umrze na raka, jak i ty, jeśli nie będziesz się u mnie leczyć" relacjonuje matka trzynastoletniej dziewczynki reporterce czeskiego dziennika Dnes.

Jakie płyną z tego wnioski? Leczyć może zaprawdę każdy i to bez względu na obowiązujące prawa, bo te można ominąć. Ja przecież nie leczę, a oczyszczam lub też udzielam porad. A ten

preparat to nie lek ani nawet suplement, ale ziołowa herbata. Trudno walczyć się z kłamstwem kryjącym się za formalną prawdą. Trudno obwarować wszystko paragrafem i zapchać każdą lukę w przepisach. Ostatecznie nie chodzi też o to, aby regulować każdy aspekt życia i za wszelką cenę bronić człowieka przez konsekwencjami jego poczynań. Istnieje inna droga. Rzeczywistość, w której ogół ludzi odbiera minimum wykształcenia w dziedzinie krytycznego myślenia i metody naukowej, byłaby rzeczywistością, w której szalbierzom byłoby trudniej prosperować.

Tytułem zakończenia

Przystępując do pisania miałem w swoim mniemaniu niegorsze wyobrażenie o temacie, ale już wstępne przygotowanie wytrąciły mnie z tej pewności i uświadomiły, że przedmiot artykułu stanowi temat na obszerną publikację. Stąd wybiórczość i arbitralność w wyborze przykładów. Bo przecież ledwie dotknąłem tematu teorii spiskowych, a czeska celtomania — czyli żywione przez wielu przekonanie o jakimś powinowactwie z pradawnymi Celtami — nie została wspomniana ani słowem. Tych niewspomnianych, a jakże ciekawych zagadnień jest oczywiście więcej. Koniec końców, forma krótkiego artykułu nie sprzyja ambicjom wyczerpania tematu, a ja pozostawiam sobie na przyszłość otwartą furtkę.

Przypisy:

[1] Autorem koncepcji mentionów jest pewien profesor Kahuda, ze względu na połączenie swojej działalności w partii komunistycznej z wkładem w rozwój psychotroniki zyskał miano "bolszewickiego czarodzieja.

Sławomir Budziak

Skandynawista. Studiował na Uniwersytecie Gdańskim oraz Uniwersytecie w Oslo. Obecnie mieszka w Brnie.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-05-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8938) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8938>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl